

W cyklu Sztuka Jedzenia o tym, co ma serowarstwo wspólne z Bachem, Kieślowskim, Brodskim i Grotowskim, z **Ruslanem Kozynką** - poetą, pianistą, podróżnikiem i mistrzem Związku Radzieckiego we wspinaczce wysokogórskiej, który na Mazurach robi owcze sery - rozmawia **Gabriela Pewińska**

Rusłana oda do sera

Zna Pan wiersz Ludwika Jerzego Kerna „Skąd się bierze dziura w serze”?

Pewnie, że znam. Mam siedmioletnią córkę. Czytam jej wiersze i uczę ją bawić się słowami.

A skąd właściwie bierze się dziura w serze?

W naszym serze to kultura Omega 3 robi tę dziurę...

?
Dziury tworzą w serze szczepy bakteryjne. To one, prócz innych środków serowarskich, tworzą całą tę paletę barw, smaków. Weźmy nasz Mazuriano, on dojrzewa przez rok. Przez cały rok, codziennie, każdemu kęgowi sera trzeba poświęcić maksimum uwagi.

Jak dziecku.

Trzeba wciąż obserwować, czy nie należy zmienić warunków serowni, trzeba też dwa razy w tygodniu nasmarować ser oliwą z oliwek. Jeśli w ciągu roku, dwa razy w tygodniu jeden taki ser smaruję się, dotyka, codziennie mu się przyglądając, troszcząc się o niego, to proszę sobie wyobrazić, ile wkłada się weni pozytywnej, twórczej, energii! A wszystko po to, by wytworzyć idealny smak. Wszystkie sery w naszym gospodarstwie są robione ręcznie, na każdym etapie produkcji.

Pana ręce, ręce pianisty, robią niezły ser!

W naszej trzyosobowej firmie (córka, siedmioletnia Ania, też jest serowarką!), głównym serowarem jest Sylwia, moja żona. Ja poświęcam serom, niestety, nieco mniej czasu. Głównie zajmuję się zwierzętami, których mamy ponad dwieście: owcami wschodniofryzjskimi, które odznaczają się wielką urodą i wyjątkowym usposobieniem, krowami rasy Jersey, które swoim umaszczeniem i uduchowionym spojrzeniem przypominają lanie, koźmi, które dostajemy, gdy tylko pozwalają na to obowiązki i przemierzamy na nich mazurskie dukty, wreszcie psami - jeden z nich dostał imię po samym Dostojewskim... Opieki wymaga też drób, który mamy tu raczej dla rozrywki niż rzeczywiściego pożytku. Z upodobaniem hodujemy zielononóżki kuropatwane, kaczkę staropolską i gęsi garbonose. Wszystkie te ptaki są przedstawicielami starych, polskich, zagrożonych wyginięciem, ras. Całe to ptasie towarzystwo

spaceruje dostojnie po naszym sadzie i łąkach, piejąc, gdać, kwacząc i gęgając... Dzień ma dla nas za mało godzin. Jeśli czasem ktoś mówi, że wyobraża sobie jak my pracujemy, to ja na to odpowiadam, że nie można sobie tego wyobrazić.

Talent muzyczny jakąś odgrywa rolę w tym gospodarstwie?

Mój pradziadek - Aleksandr Jegorowicz Warłamow był znanym rosyjskim kompozytorem. Dlatego też wszyscy w rodzinie w wieku pięciu lat zaczęliśmy uczyć się gry na fortepianie - taka rodzinna tradycja. Kiedyś ktoś zapytał, jak rodzice przekonali mnie, że będę przez siedem dni w tygodniu, po pięć godzin dziennie, ćwiczył na fortepianie od piątego do dziesiątego roku życia. Odpowiedziałem: - Nikt mnie nie przekonywał, po prostu mama powiedziała, że mam grać i koniec.

I koniec?

Nieraz dostawałem po paluchach linijką, gdy miałem ręce źle ułożone na klawiaturze. Ale do konserwatorium nie poszedłem. Pewnego dnia oznajmiłem, że będę się wspaniać. Na przekór.

Jak to, wspinacz?

Ślęczę tyle lat przy pianinie marzyłem o wielkich podróżach. Któregoś dnia, a miałem wtedy 16 lat i byłem strasznie głupi, spotkałem chłopaka, który był alpinistą. Poprosiłem go: Weź mnie w góry! Odpowiedział, że może mógłby to dla mnie uczynić, ale musiałbym mu pokazać, czy potrafię zrobić - na jednej nodze! - trzydzieści przysiadów. Postanowiłem spróbować. Poprosiłem tylko, żeby przytrzymał mi peta - bo palilem wtedy jak smok - i udało mi się, choć nigdy w życiu nie ćwiczyłem. Był zdumiony, rzekł: Za tydzień wyruszamy. I tak wyjechałem na Kaukaz. Okazało się, że mam niesamowitą wydolność płuc, serca, świetnie sprawdzam się na takich wysokościach. W 1988 roku zostałem mistrzem ZSRR we wspinaczce wysokogórskiej.

Strasznie pokrecona ta Pana droga do robienia serów.

Wcześniej była jeszcze szaleńcza miłość do literatury. Czytałem, z natury odludek, od małego. Kiedyś na jednym spotkaniu literackim w Poznaniu powiedziałem, że całą kłasykę rosyjską noszę w sobie. Jakbym zaczął pani w tej chwili recytować wiersze, to pięć godzin ma pani z głowy...



Ruslan Kozynka - Kiedy robie sery, zwykle słucham Bacha...

Pana literaccy mistrzowie? Brodski, Nabokow. Z Polaków - Gombrowicz, a w dziedzinie teatru - Grotowski. Teatr zawsze był dla mnie ważny. Pracowałem dla teatru...

Żaden z nich, o ile wiem, serami się nie zajmował, ani o nich nie pisał. A co Pan robił w teatrze?
Grałem na pianinie, nie tylko w Rosji, ale i w Niemczech. Jestem improwizatorem.

Jeszcze mnie Pan czymś zaskoczył?

Naliczyłem, że wykonywałem w życiu 23 zawody. Tylko na naszym ranchu jestem hodowcą psów, koni, owiec...

Ale pianista w Panu siedzi?

Któregoś dnia, podczas kastracji jednego z naszych ogierów, lekarz dał zwierzęciu za małą dawkę środka usypiającego, Ruben zaczął się budzić... Chciał nam się wyrwać w trakcie zabiegu. Musiałem go przytrzymać i tak zerwałem wszystkie ścięgna na palcach obu rąk. Przez dwa lata nie mogłem grać, nawet widelec trudno mi było utrzymać.

Jednak wrócił Pan do muzyki?

Mało mam na nią czasu. Wstajemy o czwartej nad ranem i zaczynamy doić owce. Zimą - a doimy na zewnątrz - mrozy dochodzą tu, na Mazurach, do 30 stopni. Dojarka zama-

rze, owiec jest mnóstwo, kręcą się. Jedno dojenie to dwie godziny, a doimy dwa razy dziennie. Poza tym zwierzęta zawsze mają jakieś problemy, a to któreś ma rozwołanie, inne się skaleczyło, jeszcze kolejne się koci. W minionym roku Sylwia z Anią pojechały do Poznania do dziadków, zostałem sam. A w nocy przyszedł wyż. Dla człowieka, który nie jest związany z hodowlą, z gospodarstwem, wyż to wyż. Nic wielkiego. Ale ciotki (tak wołamy na owce), uznają, że to jest najlepsze pora, żeby rodzić. Od 5 rano do pierwszej w nocy odebrałem 22 jagnięta. Już kładłem się spać, już w szlafroku dwa reanimowałem...

To znaczy?

Usta-usta plus masaż serca. Taka to jest, widzi pani, nasza codzienność...

Ale ta nauka gry na fortepianie nauczyła Pana pewnej dyscypliny. I to się chyba teraz przydaje. Dlaczego właściwie pianista, podróżnik, poszukiwacz przygód i poeta zaczął zajmować się serami. Przez kobietę?

To był pomysł mojej żony. Jeszcze na studiach rolniczych lubiła i cenila owce wschodniofryzjskie. Pierwszych sześć kupiłem, by zapewnić naszej rodzinie zdrowe mleko, sery i dostęp do jagnięciny. Do powiększenia hodowli

zachęcił nas przyjaciele, wychwalając nasze sery pod niebiosa...

Gdyby miał Pan porównać sery, które Pan robi, do sztuki, to byłoby to sonata fortepianowa czy wiersz biały? A może wielka góra?

Wciąż powtarzam córce, za Krzysztofem Kieślowskim, że najpiękniejszą i najtrudniejszą sztuką jest życie. Niedawno oglądaliśmy zdjęcia ośmiotysięczników, Sylwia zapytała mnie: Po co właściwie tam się chodzi? Po to, odparłem, by swoje życie świadomie kształtować, żeby czasem oderwać się od tego, co nam codziennie ciąży, zawadza, by spojrzeć na to z perspektywy, z góry właśnie. Żeby choć przez chwilę pobyc w warunkach, kiedy człowiek jest absolutnie nagi, czysty, w sensie duchowym oczywiście, żeby poczuć ten stan, gdy człowiek jest odpowiedzialny za siebie i za swego partnera. Wspinaczka wysokogórska... Uprawiałem najtrudniejszy sport na ziemi. Zdarzało się, że przez półtora miesiąca nie widziałem ludzi. Byłem w swoim życiu w czterdziestu krajach, zrobiłem ponad dwadzieścia wypraw w miejsca, gdzie właściwie ludzie nie żyją, bo tam się nie da przeżyć. W moim kalendarzu jest - prócz daty moich urodzin - pięć dni, gdy wnoszę toast lampką wina, bo nie

wiem, dlaczego je przeżyłem...

Pisze Pan bardzo piękne, zmysłowe, męskie wiersze. Ale nie napisał Pan jeszcze ody do sera...

Nie napisałem, bo gdy zaczęliśmy robić sery, to mieliśmy tylko sześć owiec, teraz mamy ich około dwustu. Czasu mało... Ostatnio ktoś mówił mi, że pracuje 20 godzin dziennie, bo ma browar. A ja mu na to, że to nie żaden wyczyn, bo browar nie rodzi, nie choruje, nie piszczy co pięć minut... Nasze zwierzęta wymagają nieustającej uwagi. Uczymy Anię troski i spontaniczności w stosunku do nich i ona wszystkim nadaje czułe imiona. Każde życie takiego zwierzęcia to jest dzieło sztuki. A wiersza o serach nie napisałem jeszcze, ale może napiszę. Na razie wstaję o czwartej nad ranem, a kładę się wykończony już o 21. I pomyśleć, że gdy w Berlinie grałem na pianinie, o czwartej nad ranem dopiero kończyłem pracę...

Nie ma Pan wrażenia, że ludzie traktują takie wiersze o serze raczej niepoważnie?

O serach można mówić bardzo dużo, zwłaszcza o tych, które są tworzone ręcznie, z pasją. Kiedy robimy sery, Sylwia zwykle puszcza z magnetofonu piosenki Renaty Przemek, ja wolę wtedy słuchać fugi Bacha.

Pod wpływem muzyki smak sera się zmienia?

Oczywiście! Smak tworzą kultury bakteryjne, które rozwijają się w tym serze.

Wrażliwe na sztukę te kultury...

Jak pani próbuje naszego Mazuriano, to on rozpuszcza się w kubkach smakowych już po 30 sekundach, jak delikatny kwiatek. To jest wynik naszej miłości włożonej w ser. Dlaczego smak serów przemysłowych jest taki płaski? Przemysł narzuca twardą dyscyplinę, a artystyczne działanie musi być spontaniczne. To, co my robimy z serami, to dyscyplina połączona z improwizacją.

No to skąd się bierze dziura w serze, Pana - pianisty, poety i serowara - zdaniem?

Powstaje z naszego poczucia piękna wobec otaczającego nas świata, ze świadomości, że robimy coś, dzięki czemu ktoś, choć przez chwilę odczuwa radość życia. Bo radość życia nie polega przecież na tym, by patrzeć gdzieś daleko...

Rozmawiała Gabriela Pewińska